

ISSN 1505-8476

# informator



nr 178  
marzec 2004  
i 1 kwietnia

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



## „PIES BASKERVILLE’ÓW” VS. „PIES ANDALUZYJSKI”

Nie lubię uproszczonego rozdzielania dzieła literackiego czy filmowego na „treść” i „formę”. Może powodują to skojarzenia ze starym sloganem „socjalistyczne w formie – narodowe w treści”? Jednak w jakimś stopniu będę musiał skorzystać z tego w tym wstępniaku: chcę się bowiem skupić na czymś takim jak **fabuła**. A że nie jest to żaden esej teoretycznoliteracki, tylko luźne refleksje – niechże czytający to Koledzy-Filolodzy (jeśli takowi się trafią) łaskawie mi wybaczą...

Dawniej mniej wyrobiony czytelnik/widz skupiał się na fabule właściwie wyłącznie. Śledził z zapartym tchem perypetie bohaterów, niecierpliwie oczekiwał, **co** będzie dalej – i nie zauważał właściwie, w jaki sposób to wszystko zostało opisane albo sfilmowane (a często, zwłaszcza w przypadku filmów i seriali, były to widowiska żałośnie siermiężne!). Później nastąpiła zmiana. Z czasem widz wyrobił się, zaczął doceniać również owo **jak**. Aż doszło do przegięcia w drugą stronę, zauważalnego zwłaszcza w kinie: **jak** zaczęło przyćmiewać **co**.

Niektórzy producenci i twórczy doszli więc chyba do wniosku, że **fabuła** może być nijaka lub wręcz debilna – to wszystko zastąpiła (pusta często) **forma**. I nie mam tu na myśli formy wyrafinowanej warsztatowo, często zresztą połączonej z głębią treści (jak np. w *Weselu* Andrzeja Wajdy) – tylko cyrkowo-komputerowe widowisko. To casusy rozmaitych *Aniołków Charliego* i temu podobnych „hitów” dzisiejszego Hollywood; jedna pociecha, że podobna pustota wcale nie plasuje się na top-liście, więc widz do końca jeszcze nie zgłupiał.

W początkach tego roku przypomniałem sobie, dzięki telewizji publicznej i własnemu magnetowidowi (nadali oczywiście w nocy...), „pulp-western” Sergio Leonego *Dobry, Zły i Brzydki*. Uwielbiam tego reżysera! Zarówno jego wczesne filmy (*Za garść dolarów*, *Garść dynamitu*), jak i te późne (*Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*, *Pewnego razu w Ameryce*).

I zawsze, gdy o nim myślę, ogarnia mnie refleksja nad kwestią tego „lutu szczęścia” w sztuce. Bohater wstępniaka sprzed miesiąca, Quentin Tarantino, jest na topie – pieniądze, nagrody, sława, szacunek, legenda... Sergio Leone przez długi czas nie był traktowany poważnie przez filmowy światek. Właściwie dopiero pod koniec życia doczekał się uznania i laurów (zresztą do dzisiaj dla wielu snobów jest przykładem kina, które nie należy traktować poważnie). A przecież Sergio był przed Quentinem! Tworzył filmy tak „pojechane”, że dopiero dziś doceniamy je w pełni jako forpocztę postmodernizmu. Doskonale opowiedziane, sfilmowane, zagrane. Nie będę jednak w tym wstępniaku skupiał się na ich formie (zdjęcia, muzyka, aktorstwo) – ograniczę się do **fabuły**.

Otóż te zwariowane, łamiące zastane konwencje, filmy – były nie tylko perfekcyjnymi zgrywami: scenariusze tych historyjek nie tylko „trzymały się kupy”, ale zadziwiała precyzją i wciągały widza bez reszty! Jeśli na początku filmu „podziwiamy” w długiemu ujęciu buziuchną bandziora – to owa miła fizis zagra jeszcze, w połowie filmu, ważną rolę w danej historii. Jeśli ojedziemy od telewizora nalać sobie kawy lub herbaty – to pogubimy się w dalszym ciągu historii, gdyż wydarzyło się kilka ważnych rzeczy.

Gdybyż ten szacunek dla widza był dziś powszechniejszy! Ale... może to kwestia „głodu scenariuszy”? Tyle wspaniałych historii kino już opowiedziało, że naprawdę coraz trudniej wyhodować perełki w rodzaju *Szóstego zmysłu* czy *Matrixa*!

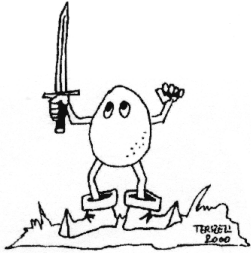
Ow „głód” odczuwają również twórcy komiksowi: wielu świetnych polskich rysowników (zwłaszcza młodych) rozpaczliwie poszukuje dobrych scenarzystów; a często, by zaistnieć, marnują swą kreskę obrazując wypociny lub bełkot licznych grafomanów...

Osobiście żywię wielki podziw dla ludzi potrafiących tworzyć ciekawe, pomysłowe, nośne scenariusze; ja nie mam tej umiejętności (*Wampiury* są przecież zbiorem gagów!).

Ale o **formie** też nie zapominajmy: *Dobry, Zły i Brzydki* to nie tylko świetna historia, ale też świetnie opowiedziana, zaś uroczy *Desperado* Roberta Rodrigueza istnieje tylko dzięki niej (formie), gdyż o jakiejś sensownej fabule trudno tu w ogóle mówić.

# URODZINY

Majowym Jubilatom serdeczne życzenia urodzinowe,  
a wszystkim Czytelnikom - także WIELKANOCNE  
- składa



- 1 Piotr Bortkun
- 2 Artur Chabros
- Wojciech Przystolik
- 4 Marcin Markowski
- 7 Maciej Wiktor
- 8 André Golebski
- 10 Michał Obuchowski
- 11 Jakub Grabowski

Zarząd GKF-u  
i redakcja „Informatora”

- 12 Wojciech Borkowski
- 14 Michał Narczewski
- 16 Jacek Białołęcki
- 18 Jacek Rzeszutnik
- Jarostaw Stoń
- Jacek Wronkowski
- Klaudiusz Zdziebłowski
- 20 Janusz Bogucki
- Marcin Szklarski
- Michał Szklarski
- 28 Krzysztof Stefański

## MARCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 21 marca 2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

### I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd i Rada przyjęły do stowarzyszenia Szkolny Klub Fantasy i SF „Cavum Terrae” na prawach Klubu Lokalnego. Klub ma siedzibę w Gdyni w III LO im. Marynarki Polskiej.

### II. SPRAWY PERSONALNE

#### 1) Zmiany funkcyjne

- na wniosek Prezesa GKF Zarząd odwołał z funkcji szefa Działu Gier Strategicznych Piotra Adriana (przy 2 głosach wstrzymujących się);
- Zarząd mianował szefem Działu Gier Strategicznych Krzysztofa Filipowicza, a na jego zastępcę Pawła Krucińskiego;
- Zarząd przyjął do wiadomości skład tymczasowego Zarządu KL „Cavum Terrae”: prezes Krzysztof Graff, wiceprezes Michał Obuchowski, sekretarz Leszek Szczepański.

#### 2) Zakończenie stażu kandydackiego

Angmar: Michał Bińczak, Klaudiusz Zdziebłowski, Dariusz Czajkiewicz;

Ordo: Lech Ugriiczcz

Snot: Marek Pazio

#### 3) Skreślenie z listy członków GKF

- na własną prośbę - Ryszard Turek (KCzK);

- za nieuregulowanie składek za IV kw. 2003 r.:

Angmar: Marcin Węgliński, Grzegorz Malik, Mariusz Kanabrodzki;

Brethren: Jacek Buczyński, Rafał Dintar;

Snot: Wojciech Nieradko, Marek Grajkowski, Juliusz Kapka, Dawid Kisiel, Przemysław Czubaj, Paweł Gorczyński, Michał Kawczyński, Jakub Królikowski, Marcin Górski;

Ordo: Grzegorz Smyrgała.

- za nieuregulowanie składki rocznej KCzK za 2004 r.: Zenon Mazurkiewicz-Dubieński, Jarosław Miszczak, Mateusz Waligórski, Wojciech Knop, Joanna Borowska, Piotr Jaskólski.

4) Przeniesienia: Joanna Ejsmont z „Angmaru” do KCzK.

### III. SPRAWY FINANSOWE

1) Skarbnika GKF przedstawił bieżące sprawozdanie finansowe.

2) Prezes GKF omówił składkopiłatności za I kwartał 2004 oraz stan subkont poszczególnych KL.

### IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Zarząd zatwierdził sprawozdanie z kontroli Działu Gier Strategicznych.

### V. IMPREZY

1) Sprawozdanie ze stanu przygotowań do Teleportu 2004;

2) Sprawozdanie z przygotowań do Nordconu 2004;

3) 24.04.04. (sobota) odbędzie się Dzień Otwarty III LO w Gdyni, na którym przeprowadzony będzie w godzinach 9.00 - 15.00 turniej Warhammera Battle - prowadzony przez członków KL „Cavum Terrae”.

## NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF I RADY STOWARZYSZENIA

W dniu 31 marca 2004 r., po północy, w klubie „Maciuś” na Przymorzu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zarządu GKF i Rady Stowarzyszenia. Zwołane zostało po otrzymaniu niespodziewanej informacji o przyznaniu GKF dotacji w wysokości 58 000 zł przez Fundację Społeczeństwa Obywatelskiego im. L. Kronenberga. Jedynym punktem obrad była dyskusja o sposobie wykorzystania pieniędzy.

Po burzliwej debacie ustalono, co następuje:

1) **Udział w tegorocznym Nordconie będzie darmowy.** Klub pokryje koszty noclegów i akredytacji wszystkim członkom GKF i Fandomu Polskiego.

2) Wszystkim osobom zalegającym ze składkami klub opłaci je dwa kwartały naprzód.

3) Postanowiono, że w dziesięciu najbliższych turniejach Warhammera 40000 i Magic: the Gathering pierwsze trzy osoby otrzymają nagrody pieniężne w wysokości co najmniej 300 zł.

4) W dniu 29 kwietnia 2004 r. w klubie „Maciuś” odbędzie się **rozdawanie książek członkom GKF.** Osoby zalegające ze składkami będą miały prawo do jednej książki Dawida Brykałskiego. Osoby niezalegające otrzymają dwie, osoby, które opłaciły składki naprzód - trzy książki.

5) Do końca roku wydane zostaną cztery kolejne tomy „Anatomii Fantastyki” i najnowsza książka Dawida Brykałskiego.

6) Ze względu na posiadanie nadmiaru środków, 5000 zł zostanie przeznaczony na cele charytatywne, m.in. na wspomnienie komisariatu Policji obok domu prezesa GKF.

# XI FESTIWAL FANTASTYKI

## GOŚCIE HONOROWI:

**PAT CADIGAN** Wielka Brytania

**ANDREAS ESCHBACH** Niemcy

**THOMAS R.P. MIELKE** Niemcy

**RAFAEL MARIN** Hiszpania

**LUIS G. PRADO** Hiszpania

**JOSE FARALDO** Hiszpania

**ANDRZEJ SAPKOWSKI** Polska

**MARCIN WOLSKI** Polska

**HENRY LION OLDI** Rosja/Ukraina

(duet pisarski Ładyżenski & Gromow)



Oprócz tych znakomitości, wśród gości zaproszonych i uczestników zapowiedzieli się: **Frać, Grzędowicz, Inglot, Jęczmyk, Kochański, Kossakowska, Kułakowska, Materska, Oramus, Orbitowski, Pilipiuk, Wiśniewski, Ziemiański** i inni.

**Inne atrakcje:** przegląd filmowy (hity, niespodzianki oraz wspaniałe starocie sprzed pół wieku – wszystko na dużym ekranie, poprzedzone komentarzem gości: w tym wieczór starych horrorów), trzy wystawy (grafiki Małgosi Piaseckiej, malarstwo surrealistyczne Marka Zalibowskiego „Zalibarka”, połączone z kapitalnym show na wernisażu), przedstawienie teatralne, księgarnia z promocjami, podpisywaniem książek, antykwarem, polecankami przez pisarzy. Będą nagrody SFINKS 2004 (po raz 10!) i benefis Lecha Jęczmyka.

Autorskie promocje książek: „Sakriversum” Mielkego, „Gobeliniarze” Eschbacha. „Wgrzesznicy” Cadigan, „Kropki światła” Marina, „Granica” Oldich, „Enklawa” Wolskiego, „Wizje alternatywne #5” Sedeńki i „Stacja kontroli chaosu” Materskiej

Ciekawa będzie **część happeningowa** – Uczta Asterixa (z szaloną świnią na różnie), **konkurs strojów z nagrodami** (oj, wiele osób zapowiada przebrania!!!), ogniska, zaśpiewy i konkursy. Obecna będzie drużyna **Wikingów**, która przez cały Festiwal inscenizować będzie walki, bójki, tańce, śpiewy i konkursy.

Wszystkie te atrakcje **17-20 VI** za **130 zł od osoby** (akredytacja, program, znaczek, uczta Asterixa). Hotel w kalborni pod Nidzicą, w lesie, nad jeziorem za **99 zł** (trzy dni ze śniadaniem) od osoby. Pokoje w hotelu, w chatkach mazurskich, bungalowach.

### **WARUNEK REZERWACJI:**

wpłata akredytacji od osoby na konto: Solaris, PKO SA

41124015901111000014528172. Hotel opłacacie na miejscu.

Nie zwlekajcie, chętnych mnóstwo - *Wojtek Sedeńko, Solarycho Piasecki*

PS. **Poligon V2**, czyli impreza towarzysko-rekreacyjna tradycyjnie zaraz po Festiwalu, w tym samym ośrodku – **21-23 VI**, koszt **99 zł** (opłata za hotel – 3 doby od osoby). W programie mnóstwo konkursów i zabaw w świetnym towarzystwie – gwarantowana obecność części gości zagranicznych i polskich.



### **UWAGA! NOWY KONWENT!**

Gdański Klub Fantastyki i Śląski Klub Fantastyki nawiązały umowę o współpracy. Pod koniec marca, na spotkaniu w Katowicach, podjęliśmy decyzję o wspólnym organizowaniu nowego konwentu – o nazwie SEPULKON. Będzie miał charakter growo-literacki. GKF zajmować się będzie programem gier, ŚKF programem tolkienowskim, mangi i anime. Wspólnymi siłami zorganizujemy program publicystyczny i wystawy graficzne. Planujemy współpracę ze środowiskami uniwersyteckimi.

Konwent będzie się odbywać co roku w pierwszym tygodniu marca, na przemian w Gdańsku i w Katowicach. Pierwszy zorganizujemy na Śląsku.

Rozpoczęły się już polowania na chętnych do zajęcia się koordynacją imprezy.

A może ktoś z Was miałby na to ochotę? Jeśli tak, dajcie znać redakcji „Informatora”!



### **„WAMPIURY” NA DUŻYM EKRANIE!**

Z przyjemnością informujemy, że „Wampiurs Wars”, legendarny komiks Jana Platy-Przechlewskiego, zostanie zekranizowany! Telewizja Polska planuje stworzyć na jego podstawie serial animowany. Premiera planowana jest na styczeń 2005 r.

Serdecznie gratulujemy autorowi!

*pak, misz, MJS*

*red.*



### **„JEŻ JERZY – DOKUMENT”**

Ukazało się kolejne albumowe wydanie tego kultowego komiksu. To piąty zeszyt wersji „dla dorosłych”, lecz numer nosi zerowy: zawiera bowiem najstarsze, archiwalne odcinki – połączone współcześnie dorysowanym komentarzem.

*jpp*



### **SAPEK WRACA! (ZA PÓŁ ROKU)**

Na stronie internetowej Andrzeja Sapkowskiego pojawiła się zapowiedź wydania drugiego tomu przygód Reynevana – „Boży wojownicy”. Książka ukaże się prawdopodobnie we wrześniu tego roku.

Na stronie <http://sapkowski.pl/article.php?sid=739> znaleźć można odnośniki do prologu i do obszernego fragmentu pierwszego rozdziału.

*MJS*

### **JORDAN W ŚLADY TOLKIENA**

Studio Red Eagle Entertainment zakupiło prawo do ekranizacji liczącego już jedenaście tomów cyklu fantasy Roberta Jordana pt. „Koło czasu”. Pierwsza część sagi, „Oko Świata”, ukazała się w roku 1990. Od tego czasu cykl przetłumaczono już na 24 języki, a na całym świecie sprzedało się ponad 15 milionów egzemplarzy poszczególnych jego części. Jordan wielokrotnie zapowiadał, że będzie kontynuował cykl aż do śmierci.

*Falki/misz za stoplatka.pl*

**ANTONINA LIEDTKE W „RUNIE”**

Z przyjemnością informujemy, że zdecydowała się nam pomagać Antonina Liedtke, pisarka i redaktor techniczny, laureatka Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla w roku 1999 za opowiadanie CyberJoly Drim. Nina zostaje naszym sekretarzem redakcji.

*Edyta Szulc („RUNA”)*

**GŁOSOWANIE NA „SFINKSA”**

Nagroda SFINKSA zostanie w tym roku przyznana po raz dziesiąty. Jest nagrodą przyznaną przez wszystkich miłośników dobrej fantastyki dla wydawców i pisarzy.

Przyznaje się ją w pięciu kategoriach: książka roku, polska powieść roku, zagraniczna powieść roku, polskie opowiadanie roku i zagraniczne opowiadanie roku.

SFINKSY przyznaje się w trzeci dzień corocznego Festiwalu Fantastyki. W tym roku Festiwal odbędzie się w dn. 17-20 czerwca, jak zwykle na zamku nidzickim i w bardzo międzynarodowej obsadzie (goście z 7 krajów).

Głosować można przez naszą stronę: <http://solaris.net.pl>.

Wśród osób, które nadeślą swoje głosy, rozlosujemy 100 książek fantastycznych. Zapraszamy!

*Załoga Solaris*

**NOWY WOLSKI (X 2)**

22 marca do księgarń trafiła najnowsza książka Marcina Wolskiego pt. *Antybaśnie z 1001 dnia*.

Według wydawcy (SuperNOWEJ) „to brawurowe połączenie licznych wątków fabularnych wykreowanych przez Autora oraz jego literacki komentarz do miłośnicwie nam panującej Trzeciej Najjaśniejszej Rzeczywistości. Baśniowi bohaterowie nieco odbiegają od postaci, które pamiętamy z babcinych opowieści, przypominają raczej przebranych w dziwaczne stroje prominentów z pierwszych stron gazet”.

Z kolei 30 marca ukazała się *ENKLAWA. Wolski w shortach (2)*. Tom - wydany przez Solaris - zawiera poprawioną mikropowieść *Enklawa* i opowiadania powstałe na użytek radia, w tym kilka dotąd niepublikowanych.

*MJS*

**W LITERACKIM O PRZYSZŁOŚCI**

Pod koniec kwietnia nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaże się antologia „PL +50. Historie przyszłości” pod redakcją Jacka Dukaja. Tom zawierać będzie pisane na zamówienie opowiadania i pięć esejów. Lista nazwisk jest imponująca: Swiderski, Zimniak, Żerdziński, Orbitowski, Kossakowska, Tokarczuk, Oramus, Ziemiański, Dukaj, Grzędowicz, Odijs, Piątek, Wnuk-Lipiński, Staniszkis, Jęczmyk, Bauman, Kapuściński, być może również Lem.

*MJS według info Jacka Dukaja*

**NADCHODZI KING-KONG**

W sierpniu rozpoczną się zdjęcia do remake'u „King-Konga”, tym razem w reżyserii Petera Jacksona.

Wszystkie prace nad filmem zostaną zrealizowane w Nowej Zelandii. Scena finałowa ma zostać sfilmowana w stolicy kraju Wellington (która udawać będzie Nowy Jork). Akcja toczy się będzie w latach trzydziestych (to hołd dla pierwszego, oryginalnego, filmu)

*MJS*

**RĘCE, KTÓRE LECZĄ...**

Dotyk Leppera przyniósł ulgę cierpiącemu na nieustanne migreny Waldemarowi W. z Rudki Małej. Dr Senator Andrzej Lepper dotykał Waldemara na posiedzeniu kółka rolniczego Samoobrony.

*Malcolm*

**REKORDOWY „HELLBOY”**

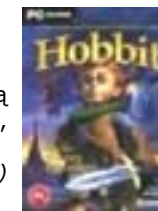
Film „Hellboy”, ekranizacja słynnego komiksu Mike'a Mignoli, trafił na pierwsze miejsce amerykańskiego rankingu najchętniej oglądanych filmów. W ciągu trzech pierwszych dni wyświetlenia zarobił aż 23,5 miliona dolarów.

*MJS*

**HOBBIT W KOMPUSERZE**

Do sklepów trafi wkrótce gra „Hobbit”. Na gracza czekają przeskakiwanie nad przepaściami, wspinaczki na zdraдлиwe wzgórza, rozwiązywanie łamigłówek i walka z hordami przeciwników.

*Rosic (www.gildia.com)*

**DICK ZNÓW NA EKRANIE**

Moda na ekranizacje utworów Philipa Dicka nie mija. Tym razem zapowiedziano powstanie filmu „A Scanner Darkly”. Główną rolę zagra Keanu Reeves.

*MJS*

**SZEŚĆ „SPIDER-MANÓW”**

Wytwórnia Sony Pictures ogłosiła, że 30 czerwca na ekrany amerykańskich kin wejdzie „Spider-Man 2”.

Na 4 maja 2007 roku przewidziana jest premiera trzeciej części filmu. Zapowiedziano też, że Sony wyprodukuje dalsze trzy odcinki cyklu.

*MJS*

**ZNAMIENNE SF**

Will Smith zagra w filmie science fiction „Znamie” („The Mark”).

Smith wcieli się w postać Everymana, który odkrywa, iż jakieś dziwne znamie przeniosło się na jego ciało ze zwłok konfederackiego żołnierza. Znamie daje mu wyjątkowe właściwości; bohater zastanawia się, jak mógłby je wykorzystać do niecnych celów.

*film.onet.pl, MJS*

**POWRÓT ŻYWYCH TRUPÓW**

Na ekrany amerykańskich kin weszła nowa wersja horroru „Poranek żywych trupów”. W ciągu pierwszych trzech dni zarobiła 27 milionów dolarów – milion więcej niż kosztowała jej produkcja.

*MJS*

**POTTERY: PRACA WRE**

Rozpoczynają się zdjęcia do ekranizacji czwartego tomu przygód Harry'ego Pottera – „Harry'ego Pottera i Czary Ognia”.

Dwa miesiące później, 4 czerwca, miejsce będzie miała premiera trzeciej części: „Harry'ego Pottera i więźnia Azkabanu”.

*MJS*





### CO Z PIĄTYM „OBCYM”?

Ridley Scott poinformował, że powstanie piątej części „Obcego” zależy od wyniku finansowego filmu „Obcy kontra Predator”, którego premiera przewidziana jest na sierpień.

Jeśli uda się rozpocząć prace nad „piątką”, Scott ma zamiar zająć się jej produkcją. Film byłby oparty na jego pomysły. Reżyser chciałby, aby „podróż Ripley zatoczyła pełne koło”: „Być może ona sama nie trafi na planetę Obcych, ale widzowie ją zobaczą”.

MJS za film.onet.pl

### „WOJNA ŚWIATÓW” RAZ JESZCZE

Pod koniec 2005 roku rozpoczną się zdjęcia do drugiej w historii ekranizacji „Wojny światów” G. H. Wellsa. Film powstanie w wytwórni DreamWorks. Reżyserem będzie sam Steven Spielberg.

MJS

### OSTATNIE TAKIE „AQQ”?

Podczas Warszawskich Spotkań Komiksowych swą premierę miał 31 nr „AQQ”. Numer od dawna wyczekiwany – i, jak twierdzi dotychczasowy wydawca i naczelny, ostatni w tej formie.

Tym razem bez barwnej „Komixoramy” – ale liczy pełne 80 stron znakomitej, jak zawsze, zawartości; dołączony jest też plakat-kalendarz na rok 2004, w wykonaniu jednego z najciekawszych twórców polskiego komiksowego undergroundu – Prosiaka.

Dużo – tradycyjnie już chyba – akcentów wybrzeżowych i giekaefowskich (relacja z elbląskiego Polconu, relacje z wystaw na Oruni i w Wejherowie, zamiar na internetową wampiorzone etc.).

Gratulując Witkowi Tkaczykowi i jego Kolegom stworzenia najlepszego polskiego pisma komiksowego i dziękując im Wszystkich za dziesięć wspaniałych lat z „AQQ” – dołączam się do głosów nadziei, iż ten znakomity periodyk przetrwa jednak i się odrodzi!

jpp

### „ACHTUNG ZELIG!”

Również podczas marcowej imprezy w stolicy swą albumową premierę miał komiks-legenda: „Achtung Zelig!” Krzysztofa Gawronkiewicza (współautora poetyckiego „Mikropolis”) i Krystiana Rosenberga (właśc. Krystiana Rosińskiego).

Ta surrealistyczno-postmodernistyczna wariacja na temat II wojny światowej, holocaustu, Żydów, partyzantów i nazistów powstawała przez dobrą dekadę, zaś publikowane fragmenty (m.in. w jednym z pierwszych numerów „AQQ”) – spowodowały, iż jeszcze przed premierą uznano „Zeliga” za dzieło wybitne. Teraz wreszcie możemy skonfrontować te oczekiwania z rzeczywistością...

Album ukazał się wspólnym nakładem wydawnictw Kultura Gniewu i Zin Zin Press; zresztą wygląda na to, że na jednym tomie się nie skończy.

jpp

### NIE BĘDZIE „SOUTH PARKU 2”

Mimo wcześniejszych zapowiedzi nie powstanie druga część pełnometrażowego filmu „South Park”. Tę straszną wiadomość autorzy wersji kinowej i serialowej, Matt Stone i Tray Parker, podali na swojej stronie internetowej.



MJS

## Kwestie egzystencjonalne i inne krawężniki

*Drodzy czytelnicy! Z okazji zbliżających się kalend kwietniowych postanowiliśmy podzielić się z wami radością, jakiej systematycznie dostarczają nam przygotowywane do druku teksty. Próbné wydruki nierzadko są zupełnie czerwone (albo zielone) od uwag, a efektem dwóch godzin pracy bywa tylko zbiorowe załamanie rąk i odłożenie sprawy na następny miesiąc. Niekiedy jeden z członków redakcji dostaje do ręki pokreślona kartkę z zadaniem: „spróbuj coś z tym zrobić”. Na następnym kolegium redakcyjnym tekst pojawia się poprawiony; po czym ślęczymy nad nim ponownie, aż do skutku albo ostatecznego załamania (rekordem jest recenzja, nad którą cała redakcja, w tym troje filologów, męczyła się przez trzy miesiące: tekst ukazał się ostatecznie, ale nie powstrzymaliśmy się przed zaopatrzeniem go w złośliwy dopisek „i inni” koło nazwiska autora). A potem chochlik redakcyjny potrafi wysłać do drukarni tekst w wersji „nieobrobionej”, w efekcie czego mamy się za co wstydzić przez następny miesiąc. Weźcie jednak pod uwagę, szanowni czytelnicy, że to tylko wypadek przy pracy: ilekroć znajdziecie u nas jakiś błąd, wspomnijcie poniższe cytaty i pomyslcie, ilu kwiatków w danym numerze **nie** przeczytaliście...*

*Cytaty są anonimowe: celem zestawienia nie jest, oczywiście, wypominanie komukolwiek czegokolwiek. Tym bardziej, że wspomniane teksty dostarczyły redakcji dobrej zabawy. Literówki poprawione (z jednym wyjątkiem), składnia i interpunkcja w brzmieniu oryginalnym.*

(red.)

- A wszystko napisane prostym acz porywającym stylem, z wciągającą, pełną zagadkowości i zawikłań, akcją, **której przybliżenie pozwolę sobie w tym miejscu pominąć.**
- Bohaterowie jak i postacie drugoplanowe **są wyraźniej zarysowane.** Świat przedstawiony utworu wyłania się co prawda powoli ale konsekwentnie, krok za krokiem, słowo za słowem autor odsłania tajemnice ukazując czytelnikowi jego bogactwo i złożoność. Można by w tym miejscu ponarzekać trochę na narrację, która miejscami niestety się wlecze a miejscami **przynosi zadziwiające wręcz rozwiązania fabularne, jednak nie odbiera to** książce jej niewątpliwych **walorów.**
- Budynek konwentowy był osadzony nieopodal jednostki wojskowej (...)
- Ci, którzy wcześniej wydawali się zamknięci w pewnych stereotypach, charakterystycznych dla tego rodzaju literatury, zrzucają kępującą więzy - nagle okazuje się, iż mają do zaoferowania więcej niż chciałyby zużyta konwencja.
- Czarne znaki na papierze zawierają więcej niż po prostu opowieść. Kołodziejczak zamknął w nich wizję świata. Niewielki to świat, fragment jedynie większej całości, wycinek przestrzeni i czasu – a jednak w swojej fragmentaryczności kompletny i zarazem **gotów do ekspansji; buzujący obietnicą** rzeczy wspaniałych, chociaż nie danych bezpośrednio – wyznaczone przez narrację **granice** z lekka **się zacierają, sygnalizując potencjalną obecność** świata wielkiego i jeszcze bardziej fascynującego.
- Dobrze się czułem w świecie powieści Kołodziejczaka i chętnie bym tam wrócił - by zobaczyć i dowiedzieć się więcej.
- Drzwi to dziewczyna posiadająca umiejętność otwierania rozmaitych przejść, którą przypadek bądź przeznaczenie **bezpardonowo rzuca**, dosłownie i w przenośni, **w życie tego** przeciętnego **londyńczyka.** Dzięki **temu zderzeniu osób** czytelnik towarzyszy Richardowi i paru innym postaciom w alegorycznej wyprawie po Londynie Pod (...)
- Fabuła rozwija się poprzez zlepek scen, którym brak głębi.
- Film nie jest rewolucją (bo nie ma nią być) czy przełomem w dziejach kina popularnego, ale należy do obrazów miłych dla oka, stanowiących dobry krok do odbudowy kina poświęconego wampirom i wilkołakom.
- Jednak moją ulubioną kreacją w tym filmie był inżynier pokładowy.
- Klimat opowiadanych historii (których znaczną część ukazała się w różnych fantastycznych magazynach w II poł. lat 90-tych) nawiązuje zarówno do

romantycznych opowieści gotyckich, jak i do powieści awanturniczo-przygodowych **rodem z Dumasa** (...).

- Kołodziejczak nie ucieka od okrucieństwa w opisach, lecz przedstawia je z surową wiernością (...) Takie są prawa tego świata, okrucieństwo wpisane jest w jego formułę (...) **Krótko mówiąc: wszystko, czego potrzebuje poprawnie skonstruowana fabuła.** Wprawdzie tu i ówdzie trafimy na **grubymi nićmi szyte** partie opowieści, ale przyjemność obcowania z wykreowanym przez Kołodziejczaka światem niweluje zupełnie te drobne niedogodności.
- **Kondycja** euroamerykańskiej kultury, **jaka daje się odczytać** w powieści jest **dość kiepska**. Świat, jaki czytelnik zna (wszak doświadcza go codziennie), na tle świata, o którym wcześniej nie miał pojęcia, wypada blado. I bynajmniej nie chodzi tu o **górnolotne wartości i tego typu rzeczy**. Londyn Nad jest przede wszystkim... nudny, a przy tym przewidywalny aż do bólu, skomercjalizowany, **stereotypowy** i zakłamany. Właśnie kontrast tych dwóch rzeczywistości pozwala ukazać banalność tej pierwszej i wyjątkowość tej drugiej. **Można by się tu zastanawiać** nad tym czy aby owa **pociągająca oryginalność nie jest po prostu "innością" pociągająca** na zasadzie tego co świeże, nowe, dotąd niespotykane... **tylko po co?** W końcu „Tylko w milczeniu słowo/ tylko w ciemności światło, /tylko w umieraniu życie: /na pustym niebie /jasny jest lot sokoła” [cyt. za: Ursula K. Le Guin, Czarnoksiężnik z Archipelagu, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983].
- Konwent był dobrą alternatywą dla dużych imprez podchodzących pod komercję.
- Mimo mnogości postaci i wątków autorowi udało się skonstruować bohaterów, którzy zapadają w pamięć i serce odbiorcy, co sprawia, że lekturze często towarzyszyć może **poczucie niepewności a niekiedy nawet i lęku**.
- **Mniemam, że** Ryucon stał się konwentem dla starych przyjaciół z Polski północnej a być może alternatywą opolskiego Makonu.
- Mortka uczynił ich czymś więcej, tchnął w nich życie. **Życie to nie wyrasta z wybitnej intelektualnej komplikacji**, ale przecież nie miejsce dla filozofów w czasach, gdy najistotniejsze kwestie rozstrzyga się mieczem. **To fantasy, nie Dostojewski!**
- Mortka zderza tu również **dwa żywioły na poziomie konstrukcji tekstu**: z jednej strony mamy **powieść fantasy**, z drugiej zaś - **powieść historyczną**.
- **Na szczęście przyjechałem późno i nie trafiły we mnie owe opóźnienia**
- Natomiast szerzy się przemoc, kwitnie handel ludźmi oraz niewolnictwo, co rusz wybuchają kolejne wojny, często z użyciem bomb atomowych, **wpływających na zmiany na planecie** (...)
- Niegdziebądź ma tę zaletę, że można ją czytać w tramwaju czy przed zaśnięciem bawiąc się perypetiami bohaterów i odczytując **rzucające się najbardziej w oczy** motywy. Można też zagłębić się w powieść nieco bardziej próbując dotrzeć do wszystkich **intertekstualnych symboli i znaczeń**.
- Niektórzy mogą się przyczepić, że szumne **zwiastowanie „Underworld” jako współczesnej wersji** Romea i Julii **nie sprawdziło się**, gdyż wątek miłosny jest potraktowany zbyt powierzchownie
- Obrotni organizatorzy załatwili drugi projektor i zaczęto powoli **konsolidować konwent z planem**.
- Oczywiście, wspomniane wyżej zmiany nie mogą zachodzić w oderwaniu od **fabuły**. Ta również staje się bardziej dynamiczna, **stawia bohaterów w obliczu sytuacji**, z których nie mogą wyjść niezmienni. **Albo z których w ogóle nie mogą wyjść**.
- Odnieść można wrażenie, że przez moment dotknęliśmy czegoś uchylając przy tym rąbka tajemnicy, **jednak rzeczywistość przedstawiona została daleko poza naszą percepcją**.
- Organizatorzy postanowili również dać uczestnikom okazję do ukazania swoich zdolności „baletowych”. Puscili więc klipy JPOPowe, **do których grupy fanów odstawiła wygibasy, dając publiczności wielokrotnie powód do śmiechu**.
- Piękno nie odrzuca dla korzyści morderstwa, zło przybiera łagodną postać. Tak i **pewną pozorną sprzeczność** można zauważyć w działaniu postaci - dżentelmeni z zimną krwią zabijający młode kobiety czy delikatne kobiety dysponujące ogromną siłą, **acz** intrygi i zachowania bohaterów **są z pewnością odpowiedziami** na sytuację polityczną w świecie, u podstaw której leży konflikt idei i sprzeczność interesów.

- **Powieść stawia** przed Czytelnikiem także **wiele poważnych, egzystencjonalnych kwestii**. Czym jest zło, jak naprawdę wygląda świat, kim i czy w ogóle jest bóg/bogowie, czy jesteśmy sami we wszechświecie, co to jest śmierć - to tylko część z nich. **Na niektóre z zagadnień autor przedstawia swój punkt widzenia** (wpleciony w wypowiedzi postaci), **na niektóre odpowiada konstrukcja utworu i bohaterów** (np. **determinizm** społeczny i historyczny w **przedstawianiu postaci**), **inne zostają tylko zasugerowane** - sugestia jest jednak silna, bo swego rodzaju egzystencjalny niepokój (obok oczywiście niepokoju związanego z rozwojem wydarzeń i intrygami powoli odsłaniającymi choć częściową prawdę o świecie i postaciach) **towarzyszy nieustannie** lekturze tej powieści, **a nawet zostaje** przez jakiś czas po zamknięciu ostatniej strony.
  - Pozostaje więc stwierdzić jedno: udany to debiut i dobra lektura na szare dni zimowe, gdy wicher z północy targa konarami drzew i ołowiane chmury gna po niebie, chociaż czarne kruki nie zwiastują już niczego.
  - Są oczywiście niebezpieczeństwa, wrogowie i zdrajcy, nadający fabule **wartkości i rozpędu**. Są tajemnice i ciemne sekrety, których zagadkowość trzyma w napięciu. Acz w końcu, jak przystało na tego typu podróże bohater wychodzi z nich bogatszy o wiele doświadczeń i przeżyć, wiarę w siebie i wiedzę, o tym, że świat **jest znacznie bardziej złożony i mocno odbiega** od tego, **czym wydaje się być**.
  - Świetnie zrealizowany jest Gollum z jego ciągłą walką wewnętrzną (między Gollumem a Smeagolem)
  - Ta myśl w **zasadzie** prowadzi nieuchronnie do **dość, może nie od razu przerażających ale z pewnością, porażających pytań**. Czego naprawdę potrzeba, żeby w człowieku obudzić okrutne i drapieżne zwierzę? Czym jest człowieczeństwo i ludzka kultura skoro parę lat wstrząsów potrafi dosłownie wszystko zniszczyć? **Odpowiedzi**, jakie wyłaniają się w powieści **są już przerażające**.
  - To, co przykuło moją uwagę **to kontrast, zarówno w warstwie bezpośrednio, w ukazywaniu postaci i miejsc, gdzie wzniosłość miesza się z prostactwem, a wyrafinowanie z obszciznością, jak i implikowanej. Ta druga warstwa pozwala Gaimanowi na postawienie diagnozy współczesnej (choć trzeba dodać, że z roku 1996 - wtedy to bowiem książka została po raz pierwszy wydana) cywilizacji**.
  - Trzeba dodać, że połowa programu paneli dyskusyjnych i prelekcji właśnie dotyczyła fantastyki. **W Olsztynie nie dało się zauważyć stereotypów** dzielących fanów M&A i fantastyki **co świadczy o dojrzałym podejściu** lokalnego fandomu i głębokiej tolerancji.
  - Tym, którym nie pasowało ciągle siedzenie w ciasnym budynku **umożliwiono** spokojne wyjście przed szkołę i **siedzenie na ławce czy krawężniku oraz prowadzenie rozmów**.
  - Tytułowe klejnot i wachlarz to ważne elementy arystokratycznego stroju, między którymi można by **pozornie** postawić znak równości. Tak jeden, jak i drugi służy bowiem zarówno ozdobie, jak i podkreśleniu statusu majątkowego i społecznego. Każde z tych precjoz niesie jednak ze sobą trochę inny **związek społeczeniowo-skojarzeniowy**. Wachlarz może być lepszy lub gorszy, ale może go nosić każda szlachcianka. Nie każda kobieta wywodząca się ze szlachty może sobie pozwolić na drogocenny klejnot. **Dokładniejsze porównanie wskazuje na błahość wachlarza i wielkość klejnotu. Ta swoista antynomia stanowić będzie czynnik wręcz konstytutywny na wielu płaszczyznach tego utworu**.
  - W pierwszej kolejności minąłem punkt informacyjny, przy którym **piękna Arion serwowała informacjami nieokielzanym fanom** chcącym dowiedzieć się więcej szczegółów o konwencie i konkursach.
  - **W takim świetle ujawnia się sens** owych rozpędzających opowieść początkowych epizodów, zyskują one w ten sposób na wartości.
  - ...wydarzenia nabierają rumieńców.
  - Tymczasem okazuje się, jak to zwykle bywa, że jego zabójstwo jest tylko wierzchołkiem góry lodowej, ta zaś skrywa w sobie niezłe skomplikowany labirynt tajemniczych powiązań.
- Gra jest doskonałą pozycją dla wszystkich fanów książek o **Śrudziemiu** ■



Data 19.03.2004 wyznacza początek działalności szkolnego klubu fantasy i science-fiction przy III LO w Gdyni o nazwie Cavum Terrae. 21.03.2004 na posiedzeniu Zarządu GKF klub ten dołączył do GKF na prawach Klubu Lokalnego.

**There is no emotion, there is peace.  
There is no ignorance, there is knowledge.  
There is no passion, there is serenity.**

*Fragment Kodeksu Jedi*

W okolicach listopada lub grudnia zeszłego roku organizowałem sesję CP2020. Wtedy też spotkałem Malcolma i po raz pierwszy zetknąłem się ze zorganizowaną działalnością na polu fantastyki. Propozycja założenia klubu fantasy w gdyńskiej trójce wydawała się szaleństwem. Ale gdy dojeżdżałem do domu już wiedziałem jak będą wyglądać struktury CT (wtedy jeszcze nie było nazwy) i zaczynałem snuć wizję wspólnej pracy z „trójkowym” fandomem. NA początku 2004 roku mieliśmy tylko władze klubowe, na początku lutego ponad 20 innych członków, pod koniec marca 10 GKFowców, obecnie liczba stałych członków CT dochodzi do 50, a około 30 osób musi jedynie dopełnić kilku drobnych formalności. Rozwój dynamiczny, ale ambicje też mamy wielkie.

Zamierzamy zajmować się absolutnie każdą formą działalności twórczej w polu fantasy. Aby członkowie mogli realizować swoje cele, CT zostało podzielone na Gildie: Fantasy RPG, Sci-Fi RPG, Retro RPG, Bitewną, Bitewną, Comix, Tolkienowską i Bractwo Rycerskie. Nazwy te są na razie bardzo nieoficjalne i wkrótce mogą ulec zmianie. Niedługo do tego grona może też dołączyć Gildia Filmowców.

Podstawowym założeniem w CT jest możliwość zdobywania wiedzy i umiejętności w dziedzinie fantasy i sci-fi. Szefem każdej Gildii jest Mistrz, który pełni jednocześnie funkcję przedstawiciela danej grupy z wewnętrznym (nie GKFowskim) Zarządzie klubu. Dzięki temu unikamy zamieszania, w którym każda z 50 osób chce czego innego i to najlepiej natychmiast. Mistrz nadzoruje pracę członków Gildii, spełnia rolę osoby oceniającej poczynania poszczególnych osób ( a niekiedy również rozjemcy) i bierze na siebie odpowiedzialność za to wszystko. Nie jest jednak wszytkowiedzący, choć powinna być to osoba z dużym doświadczeniem i wiedzą z danego tematu. Wszyscy się od siebie uczą. Takie podejście jest wynikiem tego jak wcześniej wyglądała twórczość w „trójce”. Były to rozproszone i często odizolowane grupki, których praca pozostawała niezauważona. W tej chwili w kilku Gildiach trwają

już różne sesje, dyskusje i inne formy aktywności. Ludzie się ze sobą komunikują, choć trzeba przyznać, że nadal mamy problemy z organizacją płynnej wymiany informacji.

Głównie z tej przyczyny nie przyjmujemy w tej chwili ludzi spoza „trójki”. Jednak w chwili, gdy wybrane zostaną nowe władze CT w miejsce dzisiejszego komitetu założycielskiego i dojdziemy do ładu z wewnętrznymi sprawami, bramy CT otworzą się dla wszystkich chętnych. Informacja o tym zostanie podana w Informatorze GKF, oraz na stronie WWW (ruszającej w najbliższym czasie).

CT rozpoczęło działalność uroczystością, podczas której podpisana została Konstytucja Klubu. Kolejną imprezą w kalendarzu są Dni Otwarte III LO (24.04.04 – Gdynia, ul. Legionów 27), na których wspólnie z GKF i ISKRĄ organizujemy turniej WarHammera (CATBAT 2004), warsztaty komiksów, wykłady na temat fantastyki (każdy może coś powiedzieć, jeśli wcześniej wpisze się do programu) oraz ogólna promocja CT i GKF. Start o godzinie 9.00, wstęp oczywiście wolny. Zapisy na turniej przyjmujemy od 8.00 w dzień imprezy, a wcześniej na ten e-mail: [CATBAT2004@LONET.GDYNIA.PL](mailto:CATBAT2004@LONET.GDYNIA.PL)

Jeszcze tego lata CT organizuje własny konwent na Kaszubach (CATCON 2004). Plan jest dość prosty: cztery dni gry w co tylko chcemy.

Nie zabraknie nas również na TELEPORCIE, gdzie kilka osób udziela się od paru lat, a teraz zwyczajnie ujawniają się jako przedstawiciele CT.

Na daleką przyszłość planów jest jeszcze więcej, dętego nawet ambitniejszych. Tymczasem zapraszam ponownie na spotkanie z nami w sobotę 24 kwietnia.



**Władze i Konstytucja CT  
- od lewej: Admirał Bartek,  
Mistress Mia, Scrobo, Yezu,  
Graffis, Dav & Mike (Konstytucja  
w środku :P)**

May the Force be with you.  
Graffis, Jedi Healer  
Chancellor of Cavum Terrae

## Polemika potterowa

Zamieszczamy w tym numerze polemikę odnoszącą się do tekstu dawnego, ale wciąż – z uwagi na zbliżającą się premierę „Harry’ego Pottera i więźnia Azkabanu” – aktualną. Rzecz dotyczy recenzji „Komnaty Tajemnic” autorstwa Michała Szklarskiego, a konkretnie uwag na temat polskiego dubbingu tegoż filmu. Recenzja ukazała się w numerze 163. „Informatora”. Zgodnie z istniejącymi precedensami zamieszczamy odpowiedź na uwagi, ale ostatnie słowo pozostawiamy Autorce.

(red.)

Witam. Nazywam się Joanna i chciałabym odnieść się do tego, co napisał Pan o dubbingu filmu „HP i Komnata Tajemnic” w „Informatorze GKF”:

– po pierwsze: osoby biorące udział w dubbingu to aktorzy, nie „lektorzy” – to ogromna różnica;

– po drugie: sama czasami uczestniczę w dubbingu (studio Sonica) i wiem, że rządzi się on swoimi prawami – każde zdanie bohaterów w tłumaczeniu musi idealnie pasować do oryginału w tzw. „kłapach”. Tłumacz musi tak napisać tekst, by wszystko „leżało”, bo czas danej wypowiedzi jest bardzo ograniczony! Dąży jeszcze do tego, by, gdy oryginał wypowiada głoskę z otwartymi ustami, to żeby dubbingujący aktor miał w tym momencie tekst również zawierający głoskę „otwartą”, bo głupio wygląda, jeżeli

się tego nie dopilnuje. Jeżeli chodzi o tłumacza „Pottera” - jest nim pani Barbara Robaczewska.

Dubbing filmu „ludzkiego” jest bardzo trudny. Film animowany dubbinguje się, grając ok. 90 wersów na godzinę. W filmie „ludzkim” jest to ok. 15 wersów na godzinę, wymaga niesłychanie żmudnej pracy zarówno aktora, jak i montażyści. Jeżeli aktorem jest dziecko - jest jeszcze gorzej, bo dłużej.

Mam nadzieję, że przeczyta Pan to, co napisałam. Pozdrawiam serdecznie i proszę o ewentualną odpowiedź.

*Joanna Krejzler*

Bardzo mi (nam) miło, że nasz fanzin dociera w rejony, o których nie przypuszczaliśmy nawet, że mogą być w jego zasięgu. Przyznaję szczerze, że musiałem odszukać rzeczony numer „Informatora”, aby przypomnieć sobie, co właściwie w swojej recenzji napisałem. Pani list przypomniał mi po raz kolejny, że trzeba uważać na każde słowo, bowiem osoba, o której piszę, może to przeczytać i...

I chyba nie muszę się nadmierne wstydzić tego, co napisałem, choć niektóre zdania mogły być zapisane bardziej ogólnie - tym bardziej, że generalna moja ocena dubbingu „Komnaty tajemnic” jest pozytywna. Tym niemniej podtrzymuję swoje zdanie, że aktorzy dziecięcy (dziękuję za uwagę o aktorach, z pewnością w przyszłości nie nazwę ich „lektorami”) nie przekraczają typowego w polskich dubbingach poziomu poprawności: nie są źli, ale potwierdzają, że od polskich aktorów dziecięcych nie można oczekiwać czegokolwiek zbliżonego do genialności (a może po prostu castingowcy nie potrafią takich znaleźć? Ta posucha jest naprawdę zadziwiająca. Czemu w Polsce nie ma ról na miarę Simby i Chihiro?). Być może za mało oglądałem polskich filmów w ostatniej dekadzie, ale ostatnie przypadki naprawdę znakomitego młodego aktorstwa, jakie kojarzę, to Michał Żebrowski w „Poznaniu 56” i aktorzy serialu „Janka”. A na co możemy liczyć dzisiaj? Wystarczy przypomnieć sobie Ciri z nieszczęsnego „Wiedźmina”. Drewno górą! No, może z wyjątkiem Maćka Molendy, który bardzo udanie podkładał głos w któreś kreskówce. Patrząc od góry mamy długo, długo nic, może kilku aktorów pokroju Molendy, znowu nic, a potem aktorów na poziomie „Pottera” - niezłych, ale nie prezentujących niczego genialnego.

Pozostaje jeszcze kwestia tłumaczenia. Zdaję sobie sprawę z trudności tłumaczenia przeznaczonego do dubbingu, i starałem się uwzględnić je podczas pisania recenzji. Nie wymagam również tłumaczenia słowo w słowo, w zamian wolę tekst dobrze brzmiący w języku polskim. Tym, czego należy jednak moim zdaniem wymagać, nawet mimo owych trudności, jest oddanie przynajmniej sensu oryginalnej wypowiedzi; stąd wypunktowałem kilka ewidentnych przeinaczeń. Z tej samej przyczyny nie dam się przekonać, że właściwym odpowiednikiem „So that's what you said” jest „To twoja robota”. Podobne zmiany jestem w stanie zaakceptować w kwestiach drugorzędnych (jak usypiające ciastko); ale nie w jednej z kluczowych kwestii filmu. Dopasowanie głosek jest celem chwalebny, ale nie powinno być celem samym w sobie: tłumacz nie pisze przecież scenariusza od nowa, a jego rola jest służebna wobec twórców oryginału, i powinien uszanować ich intencje.

Tyle moje zdanie. Dziękuję za list i pozdrawiam.

*Michał Szklarski*

Bardzo dziękuję za odpowiedź.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę z mocno średniego poziomu dubbingu „Harry'ego Pottera”, ale pragnę przedstawić pewną ciekawostkę, która, jak myślę, ukazuje obraz całej sprawy: Warner Bross zasugerował „odmładzanie” głosów bohaterów w sensie takim, że szuka się aktora młodziej brzmiącego od oryginału, aczkolwiek spełniającego pewne wymagania. Kilka miesięcy szukano odtwórcy roli Harry'ego, gdyż szukano chłopaka po mutacji, niestety poszukiwania nie udały się. Wtedy przypominano sobie o Aleksandrze Gręziaku. Chłopiec był, co słychać w filmie, jeszcze przed mutacją, ale „dojrzały psychicznie”. Stwierdzono, że udźwignie tak poważną rolę. Muszę przyznać, że jakiegokolwiek można by mieć uwagi, Alek poradził sobie aktorsko całkiem dobrze (nie mówię, że idealnie). Ponadto, przyzna Pan, że dubbing „Komnaty Tajemnic” jest znacznie lepszy od dubbingu pierwszej części - „Kamienia filozoficznego”.

*Joanna Krejzler*

## Bardzo długie filmy.....

Film jest często za krótki by przedstawić pełnię wizji scenarzysty czy reżysera. Jest to szczególnie widoczne przy adaptacjach. Wystarczy wspomnieć o „Władcy Pierścieni”, który trwa ponad 10 godzin (licząc oczywiście wersje rozszerzone), a który nie ujmuję wszystkich wątków książki. Nadzieja pozostaje w serialach i miniserialach.

Forma serialu ma dwie podstawowe wady. Po pierwsze ciężko obejrzeć serial od początku do końca. Jest to szczególnie bolesne w naszym cudownym kraju, gdzie ramówka potrafi się zmieniać z tygodnia na tydzień, a najlepsza pora na puszczenie kolejnych odcinków to ciekawe pory jak np. godzina 16 lub 23. Tutaj rozwiązaniem staje się powoli DVD, oczywiście ceną nie przystającą do naszych realiów.

Drugi mankament to presja na tworzenie kolejnych odcinków. W przypadku serialu jak „Przyjaciele” (najlepszy 'normalny' serial komediowy w mojej opinii) nie stanowi to problemu. Bohaterowie się starzeją, zmieniają prace, żenią się, itd. Gorzej, gdy bohaterowie serialu dążą do jakiegoś celu (np. „Voyager”) czy próbują rozwikłać zagadkę. Dopóki serial ma oglądalność, to nie może się skończyć, a jak ją traci, to jest ucinany. Tym samym nigdy nie otrzymujemy sensownego epilogu (tu muszę wspomnieć o świetnym triku ze „Star Trek: Nemesis”, gdzie pojawia się admirał Janeway, która wcześniej dowodziła Voyagerem) lub tajemnica się tylko gmatwa („X-Files”, „Nowhere Man”) bez większego sensu.

Radą tutaj jest z góry ustalona fabuła, która jest konsekwentnie realizowana. Najlepszy przykład to „24 godziny” czy opisywany niżej „Babylon 5”. Czasami jednak decyzje dyirekcji są bezlitosne i tracimy



możliwość zapoznania się z rozwiązaniem (np. „Farscape”, który został zawieszony po przedostatniej serii i co gorsza zniszczono wszystkie dekoracje, zamiast odsprzedać prawa, co miało miejsce w przypadku „Babylon 5”).

Przejdźmy jednak do recenzji dwóch seriali, które miałem ostatnio przyjemność obejrzeć.

O „Babylon 5” słyszałem od bardzo wiarygodnych osób dwie diametralnie różne opinie. Jedna opinia: „to najlepszy serial jaki kiedykolwiek powstał”; druga: „serial chwałą

osoby, które wstydzą się przyznać, że lubią 'Star Trek'”. Ja zgadzam się z tą pierwszą, choć przyznam się, że lubiłem oglądać przygody kapitanów Kirka, Pickarda czy Janeway.

Najbardziej w „Babylon 5” cenię spójność wizji świata i zachowanie ciągłości. Jest to widoczne w tym, że w serialu występuje duża ilość symbolizmu, prorocत्व i wspomnień. Historia galaktyki i poszczególnych osób ma kluczowe znaczenie dla fabuły. Wszystkie prorocтва się spełniają, choć, jak to mają w zwyczaju, całkiem inaczej, niż to przewidują ich odbiorcy. Zdradzę też, że w filmie występuje wątek podróży w czasie, z którym twórcy poradzili sobie bezbłędnie (odcinki „Babylon Squared” z pierwszej serii i potem „War Without End” z serii czwartej).

Spójność świata przekłada się także na graficzną wizję świata, kultur, ras, technologii. Nie chcę tu przytaczać licznych przykładów, ale powiem, że zrobiły na mnie wrażenie nawet **noszone przez ludzi garnitury, które z jednej strony są znajome, a z drugiej obce**.

Wspominałem już o symbolizmie. Scenarzysta (Michael J. Straczynski - przepraszam, że dopiero teraz wymieniam tego wybitnego autora) często puszcza do nas oko, nawiązując do literatury i historii. Jak inaczej nazwać postać będącą śledczym Vorlan czy **fragment roty Rangers: „(...) We are the ones that stand on the bridge and say 'You shall not pass!'”**. Czasami nawiązanie jest pokazane wprost, m.in. gdy na pokładzie stacji kosmicznej pojawia się Król Artur („Late delivery from Avalon”).

Tempo serialu jest zróżnicowane. Serial rozpoczyna się od odcinków, które przypominają właśnie „Star Trek”. Są one jednak ważne, gdyż przedstawiają nam



kluczowe postacie, ukazują poszczególne rasy i relacji między nimi oraz wprowadzają nas w świat. Pod koniec pierwszej serii tempo zaczyna narastać i tak będzie do połowy czwartej serii. Krotka pauza i mocne uderzenie. Piąta seria niestety wypada już bardziej blado. Ma ona na celu posprzątanie sceny i przygotowanie jej do nowego serialu.

Chciałbym jeszcze wrócić do kwestii przedstawienia świata. Ten serial powinni szczególnie obejrzeć mistrzowie gry. W świetny sposób ukazuje on, jak można powoli wprowadzać widzów (graczy) w świat. Z czołówki dowiadujemy się, że jest 10 lat po wojnie z Minbari. Z czasem, gdy jest to potrzebne, poznajemy kulisy jej zakończenia i wybuchu. Z drugiej strony mamy zapowiedź ważnych wydarzeń. W pierwszych odcinkach w tle trwają rozmowy o wyborze Prezydenta Ziemi, potem w jednym z odcinków odbywają się wybory (też trochę z boku), z czasem jednak taki a nie inny wybór prezydenta będzie miał **diametralne** znaczenie.

Czas nareszcie poruszyć kwestię fabuły. Mamy tu zasadniczo cztery przewodnie wątki: otwarty konflikt pomiędzy Centauri i Narn, zmiany polityczne zachodzące na Ziemi, narastający konflikt z telepatami i oczywiście powrót Cieni. **Z czasem okaże się, że te wszystkie wątki to w rzeczywistości różne strony tej samej monety.**

Wypada również wspomnieć o czterech filmach (telewizyjnych) wypełniających serial (prolog, epilog i dwa filmy „ze środka” fabuły). Filmy te są raczej ciekawostką, pierwszy to chronologiczne ukazanie wydarzeń ze wspomnień bohaterów, dwa środkowe to wydłużone odcinki serialu. Ostatni film stanowi zaś pilota nowego serialu „Bablon – Crusade”. Nie skusił mnie jednak **do zainteresowania spin-offu.**

W filmie znalazłem dwa wątki „polskie” albo wręcz „gdańskie”. Pierwsze to rola drugoplanowa Beaty Poznaniak jako Prezydenta Ziemi, za którą była nominowana do nagrody Emmy. Druga to nawiązanie do Lecha Wałęsy. Ambasador G’Kar, po zajęciu rodzinnej planety przez Centauri i upadku państwa, jest ostentacyjnie nazywany obywatelom G’Kar.

Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o moich ulubionych odcinkach, część zresztą już wymieniałem:

- „Late Delivery from Avalon” – genialna adaptacja legendy o królu Arturze,
- „War Without End” – podróż w czasie wykonana prawidłowo,
- „And the Rock Cried Out: ‘No Hiding Place’” – świetna intryga i genialne przebitki dwóch diametralnie różnych scen,
- „Intersections in Real Time” – przesłuchanie więźnia jakby wprost z Orwella,
- „Deconstruction of Falling Stars” – **ukazanie wydarzeń opowiedzianych w serialu z punktu widzenia oddalonego o wieki** (od stu do kilkunastu tysięcy lat perspektywy).

Drugi serial, który chciałbym przedstawić, to firmowany przez Spielberga miniserial „Taken”. Jeżeli dobrze się orientuję, to leci on właśnie w Polsce pod całkiem przyzwoitą nazwą „Wybrańcy Obcych”.

Serial przedstawia nam ostatnie pięć wieków oczami trzech amerykańskich rodzin, których losy są splecione przez ich kontakt z Obcymi. Historia zawiązuje się w latach czterdziestych, gdy kapitan bombowca przeżywa dziwne zdarzenie podczas nalotu nad Niemcami, inny oficer zostaje odpowiedzialny za bezpieczeństwo w bazie niedaleko Roswell, a nieszczęśliwa żona i matka znajduje ранego mężczyznę jakby prosto z jej ulubionej książki.



**Narratorem serialu jest młoda dziewczynka, która stanowi punkt koniunktury, który jednocześnie zwiąże ostatecznie te trzy rodziny, a z drugiej zakończy serial. Wiedząc dokąd dążymy, nie wiemy jednak jak tam dojdziemy, ani co nas czeka u kresu drogi.**

Serial lubię porównywać do filmu „Forrest Gump”. Podobnie jak tam widzimy społeczeństwo amerykańskie zmieniające się przez te pięćdziesiąt lat. O ile jednak tam było to sednem filmu, to tutaj stanowi tło. Jest to jednak tło bardzo wyraziste, co czyni serial znacznie ciekawszym.

Atutem serialu jest niekonwencjonalne podejście do wielu oklepanych schematów i zdarzeń znanym wszystkim. Pierwszy z brzegu przykładał to kwestia Roswell. Według serialu, najpierw rozbił się tam szpiegowski balon, i władze próbują to ukryć puszczając plotkę o UFO. Gdy za kilka dni rozbije się UFO, sytuacja obróci się o 180 stopni. Również filozofia i strategia Obcych jest zadawalająco wyjaśniona, co jest bardzo ważne.

Cały serial to ok. 15 godzin przyjemnej rozrywki. Jest on wciągający, **ma świeże spojrzenie na zagadnienie UFO, a przy okazji można przejrzeć historię USA, niejako z boku. Coś godne polecenia.**

Ceti



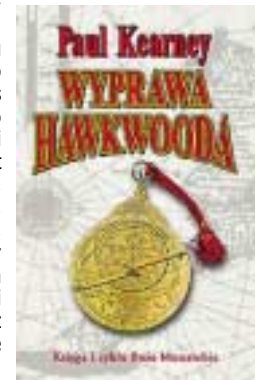
## Bliźniaczy świat

„Wyprawa Hawkwooda” jest pierwszą księgą cyklu Paula Kearneya „Boże Monarchie”. Tytułowe monarchie to pięć najpotężniejszych królestw Zachodu, które wyrwały się spod fimbriańskiej hegemonii, zjednoczonych wspólną wiarą w jedyne Boga. Wyznawcy okazują szczególną cześć Błogosławionemu Świętemu Ramusio (największemu ze Świętych) - zapoczątkował on i skonsolidował wiarę. Nad owymi państwami - Hebrionem, Finnmarkiem, Almarkiem, Astaracem i Torunną - trzyma pieczę Kościół kierowany przez zwierzchnika zwanego Pontyfikiem, tradycyjnie rezydującego w świętym mieście Aekirze. Według legendy w nim właśnie zamieszkał Święty Ramusio po dostąpieniu wizji, które zmieniły świat.

Na Zachodzie mieści się jeszcze wiele księstw i królestw, a ich mieszkający wielbią Boga i Kompanię Świętych, choć wciąż jeszcze można znaleźć przedstawicieli starych kultów. Tej stronie świata zagrażają niewierni - to określenie zależy oczywiście od punktu widzenia - czyli Siedem Sułtanatów, w których oddaje się cześć inaczej pojmowanemu jednemu Bogu (Panu Zwycięstw) i jego prorokowi Ahrimanowi.

Jak na razie brzmi znajomo, lecz to nie koniec podobieństw.

Święte miasto Aekir upadło na skutek wściekłego zalewu Merduków. Dostojnicy Kościoła poczuli się zagrożeni i - jak to zwykle bywa - poszukali ofiarnego kozła, by skupić na czymś innym uwagę ludu i świeckiej władzy. Któż nadaje się do tego celu lepiej aniżeli cech Taumaturgów? Jak głoszą nauki Kościoła, wszelka Taumaturgia pochodzi od Złego. Jest nieczystą, przeklętą przez Boga wiedzą. Dlatego płoną stosy, a na nich znachorki, zielarze i bogu ducha winni cudzoziemcy, nagminnie oskarżani o herezję. Młodemu królowi Abeleynowi, władcy Hebrionu, ta sytuacja niezbyt odpowiada, choćby dlatego, że mag Golophin jest jego zaufanym doradcą i chyba jedynym prawdziwym przyjacielem. Postawa króla stanowi jedno z zarzewi konfliktu w łonie Pięciu Monarchii, lecz przyczyną zaburzenia równowagi pomiędzy państwami, a także pomiędzy władzą świecką a Kościołem, jest znacznie więcej...



Akcja rozpoczyna się w momencie, gdy Richard Hawkwood - właściciel dwóch zagłowców - powraca do rodzinnego portu w Abrusio, stolicy Hebrionu. Niedawno dokonano straszliwej rzezi w Aekirze oraz wydano równie przerażający edykt. Richard jeszcze o tym nie wie, ale niedługo wyruszy w niezwyklej podróż z królewskiego rozkazu. Jego statki zawiozą kolonistów na nieznaną, legendarną łód. Kłopot w tym, że od powodzenia lub niepowodzenia wyprawy zależy o wiele więcej, niż się wszystkim wydaje. Ani pomysłodawcy, ani kapitan Hawkwood, ani uciekinierzy przed czystką, którzy, jak łatwo się domyślić, mają stanowić trzon nowej kolonii, nie mają bladego pojęcia, w co się właściwie pakują...

Sądzę, że nakreślona sytuacja niewątpliwie wywołała już odpowiednie skojarzenia u większości czytelników. Paul Kearney otwarcie czerpie z wydarzeń w naszym własnym świecie. Mamy tu w zasadzie lekko zmienione kraje chrześcijańskie i kraje islamu, pomimo innych nazw geograficznych. Przedstawiciele obu religii prezentują postawę absolutnego przekonania o słuszności swoich racji oraz ideologię wojny w obronie wiary. Autorowi niewątpliwie chodziło o łatwą konstatację tego faktu. Stworzył coś w rodzaju bliźniaczego świata, podobnie jak uczynił to Feliks W. Kres, przedstawiając czytelnikom cykl „Piekiło i szpada”.

Trudno jednak nazwać książkę historią alternatywną - jest to właściwie zupełnie alternatywny świat, w którym działa magia (oczywiście, nie ma niezaprzeczalnych dowodów, że magia w naszym świecie nie istnieje, bądź nie istniała w przeszłości). Oprócz tego mamy do czynienia z bardzo podobnymi mechanizmami politycznymi, co na naszym podwórku w minionych wiekach, a niekiedy i teraz.

Rzeczywistość wykreowana przez autora pod wieloma względami do złudzenia przypomina realia XV wieku. Kearney posługuje się elementami i atrybutami mniej więcej tego okresu naszej historii: upadek wspaniałego, bogatego miasta stanowiącego kulturalne centrum i miejsce religijnego kultu (Konstantynopol), wielkie odkrycia geograficzne sponsorowane przez władców (np. wyprawa Kolumba), walki wśród państw jednej wiary (odniesienia do wojny stułetniej), schizma w Kościele (okres, gdy rządziło trzech papieży), najazdy tak zwanych niewiernych (najazdy tureckie). Opis życia mieszkańców wrogich sobie regionów, ich ról społecznych zależnych od płci i urodzenia także nie pozostawia wątpliwości. Swoją drogą ciężko być kobietą w miejscu, gdzie jedyną stosowną aspiracją dla płci pięknej wydaje się być korzystna partia.

Owe podobieństwo może stanowić zarówno wadę, jak i zaletę w oczach czytelników. Niektórzy mogą uznać na przykład, iż w tej sytuacji woła sięgnąć po zwykłą powieść historyczną. Większość miłośników fantastyki znajdzie jednak w książce Kearneya rzeczy, które ich usatysfakcjonują. „Wyprawa Hawkwooda” stanowi zaledwie zawiązanie szeroko zakrojonej, barwnej fabuły, lecz już możemy zauważyć wpływ potężnych mocy i sił ukrywających się za pozornie zwykłymi politycznymi gierkami. Czytając, poczułam się zaintrygowana zagadką związaną z nieznanym kontynentem. Poza tym Paul Kearney plastycznie przedstawił wiele spraw - machinacje instytucji i ludzi dzierżących władzę, konflikt pomiędzy wartościami wyznawanymi przez oficerów starej daty a zwolennikami nowoczesnej wojny, w której liczy się technika i skuteczność w miejsce „archaicznego” honoru - oraz samą sztukę magiczną. Jedną z mocnych stron powieści są psychologicznie prawdopodobni bohaterowie (a z przykrością muszę stwierdzić, że nie zawsze ma to miejsce w przypadku fantastyki), inną zaś opis życia na statku i samej żeglugi. Warto wspomnieć również o motywach batalistycznych - działającym na wyobraźnię opisie dantejskich scen w pokonanym mieście i walk pomiędzy Merdukami a Ramusianami.

Pięcioksiąż heroic fantasy „Boże Monarchie” jest najbardziej znanym dziełem tego irlandzkiego pisarza. Bywa porównywany do „Gry o tron” Georgea R. R. Martina i „Tigany” Gya Gavriela Kaya. Lektura pierwszej części rzeczywiście zapowiada całkiem ciekawy cykl.

Joanna „Trashka” Kułakowska (www.gildia.com)

**Paul Kearney „Wyprawa Hawkwooda”** („Hawkwood's Voyage”). Wydawnictwo MAG, Warszawa 2003. 416 str., cena: 29 zł



## tratata!!

Zdarzyło się raz w Trzech Jodłach, że ojciec chciał wydać córkę za mąż. Zwykła to rzecz na świecie. Córka jednak miała zgola odmienne plany. I stało się tak, że zamiast w związek małżeński wstąpiła do armii. Cóż, nie najgorszy to zapewne sposób na życie.

Tak oto zaczyna się opowieść o Paksenarrion Dorthansdotter, córce owczarza, która zamiast o mężu, dzieciach i domu marzyła o zdobytej mieczem sławie. Szybko przyszło jej przekonać się, iż żołnierski żywot do łatwych nie należy, a droga do sławy wiedzie przez godziny żmudnych ćwiczeń oraz gorzkie doświadczenia cierpienia i straty. Paksenarrion nie zabraknie jednak determinacji. Znajdzie przyjaciół, zobaczy kawał świata i uczyni pierwsze kroki ku spełnieniu marzeń.

„Córka owczarza” otwiera trylogię „Czyny Paksenarrion”. Mamy tu do czynienia z heroic fantasy z całym dobrodziejstwem inwentarza, czyli, nazywając rzecz po imieniu, z bohaterem, który przeżywa przygody. Przygody te nie są podporządkowane wyższemu celowi, stanowią wartość same w sobie. Efektem jest fabuła, która stanowi raczej zbiór mniej lub bardziej przypadkowych migawek z życia najemnego żołnierza, niż ciąg obarczonych jakimś nadrzędnym sensem wydarzeń. Oglądamy bohaterkę jako rekrutkę podczas szkolenia, towarzyszymy jej w kolejnych bitwach, w plądrowaniu miasta. Równą wagę Elizabeth Moon przywiązuje zarazem do przedstawienia zwykłej żołnierskiej codzienności: ciągnących się w nieskończoność marszów, wart w zimne noce i zdarzających się od czasu do czasu wypraw na kufelki lub dwa.

Czytelnik znajdzie więc tutaj dość szczegółowy obraz środowiska najemników. Okazują się oni najzwyczajszymi ludźmi, mającymi swoje wady i zalety, swoje małe i większe marzenia i troski, nawiązującymi przyjaźnie, dającymi dowody mięstwa, odnoszącymi rany i ginącymi - przypadkowo i bez patosu. Chociaż walczą dla pieniędzy, wyznają własny kodeks honorowy, który, mimo że niepisany, reguluje wiele aspektów życia kompanii, a także stosunki z innymi najemniczymi oddziałami. Świat, który tworzy Moon, jest bowiem światem, gdzie walka nigdy naprawdę nie ustaje i zawsze znajdzie się ktoś chętny do opłacenia usług ludzi, którzy potrafią robić użytek z mieczy. Jakby ponad tym wszystkim istnieje podział na dobro i zło, odbijający się w wielorakich kultach religijnych, ślących w świat swoich posłańców: kapłanów, paladynów, marszałków. Autorka sygnalizuje również obecność innych ras: elfów i krasnoludów, ale jest ich tu jak na lekarstwo, co zresztą trudno oceniać jako wadę, biorąc pod uwagę stereotypowość ich wizerunków.

„Córka owczarza” na tle konwencji fantasy niczym nie zaskakuje. Elizabeth Moon sięgnęła do tradycji i z wybranych elementów stworzyła opowieść - ani złą, ani dobrą. Tym bardziej dziwią wszystkie głosy zachwyty, atakujące czytelnika zaraz po wzięciu książki do ręki. Bardziej szkodzą one powieści niż jej pomagają. A porównanie do Tolkiena to po prostu śmiech na sali. Ale wcale nie zamierzam pastwić się nad tą książką. Obok fragmentów, które właściwie nic nie wnoszą, trafiają się całkiem zgrabne partie opowieści. Jeżeli kogoś fascynuje „żołnierska” fantasy, to rzecz w sam raz dla niego. Obraz życia najemnika konstruowany jest bez zbędnej egzaltacji, ze swoiście żmudną dokładnością. Nie znajdziemy tu żadnego kosmicznego konfliktu (pojawiają się wprawdzie pewne sygnały, iż stan takowy ulec może w dalszych tomach zamianie), żadnej wielkiej misji i wielkich bohaterów, odpowiedzialnych za losy świata. Spotkamy za to zupełnie zwyczajnych ludzi. Walczących o życie, o pieniądze, czasem o sprawę - sławę zdobywa się tutaj niejako przy okazji. Zresztą w końcu nie ona okazuje się najważniejsza: marzenia o sławie nic nie kosztują, podczas gdy w rzeczywistości jej cena bywa bardzo wysoka, a smak - gorzki.

Magia, bogowie, elfy, krasnoludy - mamy tu całą standardową rekwizytornię fantasy, trudno oprzeć się jednak wrażeniu, że stanowi ona raczej sprawę dalszego tła niż pierwszego planu. Ale to nic. Przecież to nie jest opowieść o magii, bogach, elfach i krasnoludach. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Marek Pustowaruk (www.gildia.com)

**Elizabeth Moon „Czyny Paksenarrion. Księga I: Córka owczarza”** (Sheepfarmer's daughter”). Tłum. Jerzy Marcinkowski. Wydawnictwo ISA, Warszawa 2004. 488 str., cena: 28,90 zł

Tytuł od redakcji

*Odloty Przewodasa:*

# HOLLANEK I NIEBO



W czasach, gdy nie było jeszcze „Fantastyki”, a najstarsi gracze RPG zamiast turlać kostki wciąż brali je do buzi, kumple z klubu SFAN wydelegowali Przewodasa na cmentarz celem pozyskania czachy. Plan był taki: zatykamy czaszkę na kij od szczotki, nakładamy na nią charakterystyczne okulary w prostokątnej, grubej oprawie – i wchodzimy na spotkanie autorskie Adama Hollanka.

Ten facet był wtedy dla nas tym, kim jest Bill Gates dla współczesnego pokolenia. W naszym klubowym „SFanzinie” o książkach Hollanka pisało się: „kolejny bezwstydnym grafomański bzdet zasłużonego autora”, zaś o nim samym: „król polskiej grafomanii”. Za każdym razem, gdy ukazywała się nowa powieść tego pisarza (a zdarzało się to często!), w SFANIE zarządzano łapankę na człowieka, który ją przeczyta i streści kolegom. Miłośnicy nigdy nie gwałcono dwa razy tej samej osoby.

Na niżej podpisanego wypadło *Kochać bez skóry*; i było to dla nieletniego Przewodasa tak szokujące doświadczenie, że potem nigdy więcej nie przeczytałem już żadnego tekstu Hollanka, najwyżej fragmenty felietonów z cyklu „3, 2, 1...” w „Fantastyce”, a i to już grubo po trzydziestce. Pamiętam, że dla odreagowania zamieszczałem na marginesie „Kochać bez skóry” różne złośliwe dopiski. Jeden z nich, o bohaterze, który wpadł do wrzącej lawy i się stopił, brzmiał: „w celu odlania w nową, bardziej praktyczną formę”. Parędziesiąt stron dalej komentarz ów okazał się proroczy... Bębenka podbijał nam sam Janusz Zajdel, który przyznał się kiedyś, że przy Hollanku wymiękł po przeczytaniu 1,5 strony.

Wyprawa na cmentarz wolski zakończyła się fiaskiem. Nieraz wcześniej widywałem poniewierające się między grobami kości, także i czaszki, ale tym razem, jak na złość, rezultatem dwóch godzin szperania była tylko spróchniała łopatka. W porwywie desperacji zdobyłem się na odwagę i przedłożyłem stosowną prośbę napotkanym grabarzom, oferując w zamian butelkę wódki. Spotkałem się z odmową motywowaną stwierdzeniem: „pan pewnie jest z milicji”; co, muszę przyznać, nawet mnie – szesnastoletniego gówniarza – bardzo dowartościowało.

Na klubowej naradzie rozwiązanie problemu zaproponował Przemek Konieczniak, którego matka pracowała w szpitalu. Zanim jednak udało mu się rodzicielkę przekonać – minął termin spotkania z Hollankiem i trzeba było poszukać nowej okazji do okazania mu należnego despektu.

Ta nadarzyła się jakiś rok później, w lutym 1983 r., podczas „Dni fantastyki grozy” w Śródborowie pod Otwockiem. To był nasz pierwszy konwent połączony z nocowaniem poza domem (bezpłatny!), więc przygotowaliśmy się do niego z rozmachem. Matka Przemka wypożyczyła ze szpitala całego kościotrupa do nauki anatomii, a ja go zelektryfikowałem, instalując w oczodołach żarówkę od latarki. Zasilanie przez cały czas trwania konwentu zapewniły dwa potężne suche ogniwa telefoniczne, nabyte z środków klubowych (oficjalnie szykowaliśmy

dekorację konwentu). Do nałożenia na czaszkę mieliśmy wiadome okulary, ale gdyby komuś zabrakło domyślności, przygotowaliśmy też stosowny identyfikator z napisem: „ADAŚ” i portretem Hollanka, bardzo udanie przerysowanym przez Przemka z „Fantastyki”.

Ostatecznie usadowiliśmy Adasia w recepcji, gdzie świecił oczami przez cały konwent. Pod koniec imprezy ktoś zdołał oderwać identyfikator, który osobiście przylutowałem do drutów mocujących żebra.

Akcje sprzeciwu wobec twórczości Hollanka były kontynuowane na innych konwentach, już bez mojego udziału. Jedną z nich polegała na oplakatowaniu imprezy listem gończym za „niebezpiecznym grafomanem”. Zrywali je potem jacyś luzisi, bo facet miał sporą władzę – i nadgorliwych lokajów nigdy mu nie brakowało.

Mijały lata i wydawało mi się, że moje poglądy na osobę Adama Hollanka są ustalone. Mimo iż zawsze starałem się trzymać od niego z daleka, z czasem jednak zaczęliśmy się znać z widzenia. Nagle wszystko zmieniło jedno przypadkowe spotkanie, krótko przed Jego śmiercią.

Byłem w banku, stałem w kolejce do kasy, a przede mnie postanowił się wepchać jakiś Bardzo Ważny Biznesmen. Pomijając zbędne szczegóły: nie wepchał się, ale jak wyszedłem na ulicę – dym mi buchał uszami. Wraciałem do domu z głową wciśniętą w ramiona, rękami w kieszeniach i takim nastroju, że jak jakaś latarnia w drogę wejdzie, to się rurę wyrwie! Przychodzę na przystanek autobusowy, a tam stoi Hollanek, więc mu mówię: „Dzień dobry”. On zaś na to: „Niech pan popatrzy, jakie piękne mamy dzisiaj niebo”. Podniosłem głowę i zamurowało mnie – pełne słońce, ani jednej chmurki i głębia błękitu taka, że aż wciąga do góry. „Ten odcień nazywa się >italski błękit<”, tłumaczy mi Hollanek, „rzadko można zobaczyć coś takiego w Warszawie...”. Rzeczywiście, w życiu czegoś takiego nie widziałem, ani przedtem, ani potem – i nie zobaczyłbym, gdyby nie Adam Hollanek.

Może więc facet nie umiał pisać, ale pokazał mi niebo!

Konrad T. Lewandowski

## Wyniki turnieju WH40k

z 21 marca 2004r.

Miejsce	Gracz	Armia
1	Łukasz Węglowski	Iron Warriors
2	Miłosz Dziembowski	Blood Angels
3	Sławomir Seta	Dark Eldars
4	Sławomir Michniewski	Necrons
5	Adam Rzymowski	Biel-Tann
6	Jarosław Dekowski	Eldars
7	Paweł Górczyński	Dark Eldars
8	Krzysztof Filipowicz	Sisters of Battle

## STRONA KLUBU GRACZY WARHAMMERA



**Teatrzyk "Różowy Juggernaut" (chrum, chrum)  
przedstawia dramat pt.:  
"Narodowy Front Wyzwolenia Taulandii"**

Występują:

Aun'shi  
Ghazghkull Mag Uruk Thraka  
Makari  
Firewarrior 1  
Firewarriorzy  
groty

**Akt I**

*Plaża, na plaży stoi wielkie działo, przy działo Ghazghkull, Makari oraz groty. Daleko nad morzem widać unoszącego się Devilfisha.*

**Ghazghkull** (wskazując na Devilfisha paluchem):

Oto zaraza Tauów się zbliża  
Co obecnością swą nam ubliża  
Lecz to nie będzie trwało wiecznie  
Odpalcie działo, aby skutecznie!

*Groty obracają działo i odpalają. Po chwili widać błysk na kadłubie Devilfisha, po czym odpada od niego jakaś część.*

**Akt II**

*Wnętrze Devilfisha. Pośrodku Aun'shi otoczony kręgiem Firewarriorów.*

**Firewarrior 1**

Właśnie działko nam urwało  
Lecz się poza tym nic nie stało  
Jeśli spokojnie tu wysiedzimy  
Na pole walki dolecimy

**Aun'shi**

Nie, tak nie może być!  
W wodę musimy skoczyć jak nic  
W zbrojach i z całym ekwipunkiem  
By nie być dla wody zbyt lekkim  
ładunkiem

**Firewarrior 1**

Mamy opuścić transporter sprawny  
W skafandrze, co wcale nie jest łatwy?

**Aun'shi**

Nie żal mi wcale życia waszego  
Albowiem działam dla Dobra Większego  
A kiedy na dno już opadniemy  
Trupami swymi wraz zakryjemy  
Działo co było nam odstrzelone  
Tak by nie było odnalezione

**Akt III**

*Plaża z działem i Orkami. W oddali widać Firewarriorów skaczących z Devilfisha prosto w głębinę.*

**Ghazghkull**

Tak oto mądrość nasza zielona  
Straszna zarazę Tauów pokona

**Makari**

Eee, Szefa Wielka, my nie kumaci  
Objasnij mądrość zielonej braci

Ghazghkull:

My się wietrzimy, a oni się myją  
My tu stoimy, a oni nie żyją

**KONIEC**

P.S. Po przeczytaniu reklamacji nie  
uwzględnia się.

## SZAMAN NAPISAŁ LIST...

...w którym ustosunkował się do felietonu Przewodasa "Szczyt Szklanej Góry". List ten utrzymany jest w tonie stanowczym i polemicznym, ale nie agresywnym i nie konfrontacyjnym. Nie straszy nas sądem, nie zapowiada opuszczenia GKF-u etc.

Podaje w nim swoją wersję wydarzeń – według której inaczej wyglądała wstępna umowa z Mistrzem, inaczej wyglądała rozmowa z Przewodasem w gabinecie Naczelnego, inaczej wyglądały motywacje Naczelnego. M.in. pisze o tym, że Przewodas w czasie całej tej „Akcji” niespodziewanie zmienił reguły gry (zażądał prawie dwukrotnie wyższego honorarium – dla siebie, nie Lema – niż to było pierwotnie ustalone).

Stwierdza też, że wzajemna antypatia na linii Przewodas/Szaman (lub odwrotnie, wszystko jedno!) jest już tradycyjna – i nie do przezwyciężenia. Dodaje, iż jest też przekonany, że Przewodas pamięta owe wydarzenia tak, jak je opisał. Wyraża żal, że przed puszyczeniem tego tekstu do druku – nie skonfrontowaliśmy się z nim, z Szamanem. Niestety, nie chce – z osobistych powodów – byśmy drukowali ów list w "marcowcu".

W imieniu Kolegów i swoim pozwolę więc sobie na parę słów komentarza. I oby to był koniec tej sprawy...

Każdy ma prawo pisać o swoich wrażeniach z życia Fandomu i okolic. Często mogą to być sprawy kontrowersyjne. Każdy ma też prawo opisywać rzeczywistość tak, jak ją postrzega. Inna może być w kwestii spornej prawda Szamana, inna prawda Przewodasa. To subiektywne odczucia i wspomnienia. Nie podejrzewamy żadnego z nich o chęć kłamstwa. Ale do obiektywnej prawdy już nie dojdziemy – gdyż w gabinecie Naczelnego nie było, niestety, dwóch magnetofonów (w tym jednego cyfrowego). Dawanie zaś do recenzji panu A tekstu napisanego przez pana B (gdyż jest tam o B krytyczna wzmianka) – uniemożliwiłoby drukowanie w "Informatorze" jakichkolwiek materiałów polemicznych! Już lepsze jest chyba prawo do repliki niż usuwanie a priori np. krytycznej recenzji opowiadania X czy niepochlebnego reportażu z konwentu Y. Zgodzicie się? Nie podejmujemy się więc rozstrzygać, kto ma rację – zostawmy to intuicji Czytelników. A tym konkretnym przypadku: tekst Przewodasa był pyszny (i to nie z uwagi na scenę u Naczelnego, dość epizodyczną przecież!), w pełni zasługiwał na publikację.

Może przy jakiejś okazji z kolei Witek weźmie Konrada na rogi? Wtedy podobną odpowiedź usłyszysz od nas, na swe ewentualne pretensje, KTL!

za Zespół Redakcyjny – JPP

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**INFORMATOR  
# 178**

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

RYŚUNKI: Piotr Terszel (3, 23)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**